300 LAT W WODZIE

22 LIPCA, w Dusznikach, w zabytkowej papierni z 1605 roku, ma zostać otwarte muzeum papiernictwa. Wśród wielu eksponatów, zgromadzonych już w muzeum, znajduje się również biała kartka papieru, która przeleżała na dnie morza ponad 300 lat. Kartka ta pochodzi z kroniki szwedzkiego okrętu „Waza", który uległ awarii i poszedł na dno, podczas swojego pierwszego rejsu, w roku 1628. Jak wiadomo, okręt ten wydobyto. Kronika nie była zapisana, była czysta i poszczególne kartki zachowały się doskonale. Jedną stronę z tej właśnie kroniki będzie można oglądać już za dwa miesiące.

Z. P.

SZKOŁA W KWIATACH

NASZA PODHALAŃSKA szkoła nie jest duża w porównaniu z innymi szkołami. Wiele jednak dla niej robimy.

Z nadejściem wiosny uczennice zasiały nasiona i przygotowały działki na rozsadę. Chłopcy zrobili skrzynki na kwiaty. Wśród chłopców zapadła także decyzja wyłożenia błotnistej ścieżki betonowymi płytami i zasiania wokół chodników kwiatów. W ten sposób błotnista ścieżka zamieniła się w równy, czysty chodnik. Nie koniec na tym. Łąkę obok szkoły zmieniliśmy w boisko do gry w piłkę.

Niech nasza szkoła będzie zachętą dla wszystkich uczniów, pragnących społecznie pracować.

ROMAN MATUSZYK, Mucharz

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 45 (1619) Warszawa, wtorek, 6 czerwca, 1967 r. Cena 50 gr.

Foto-reportaż z wystawy znajdziecie na str. 7

HARCERSKA DROGA

CO TU DUŻO MÓWIĆ — tegorocznej, szczególnie mokrej wiosny, do szkoły w Wójczy nie można było dojść suchą nogą. Do niedawna nie było na to żadnej rady aż wreszcie wzięli się za to harcerze. Dokonali podziału pracy: część z nich wytyczyła drogę, inni wozili piasek. Zastęp z klasy VII zbierał na polach PGR Wójcza kamienie, inni pomagali kamienie te zwozić z pola. Janek Nowak stworzył brygadę brukarzy, którzy układali z kamieni drogę.

Nielekka to była robota, ale nikt nie narzekał, choć grubiały na rękach odciski. Wspólnym wysiłkiem ułożono około 70 metrów drogi. Teraz należało ją tylko ulepszyć. Gdy tylko pan. kierownik szkoły załatwił dowóz żużla, praca znów ruszyła pełną parą. Dziś już połowa drogi jest wysypana żużlem. Wszyscy uczniowie codziennie przychodzą do szkoły w czystych butach. Błota już nie ma. Pani woźna chwali sobie, że teraz nie ma tyle brudu w szkole i nie tak szybko brudzą się podłogi. Z drogi zadowoleni są wszyscy, a w dowód uznania dla 34 harcerzy, którzy ją wspólnie wybudowali, nazwano ją „Drogą Harcerską".

SEFAN KOJŁO
Zdjęcie autora

Ja i pewna mała dziewczynka

ZARAZ DZWONEK. Nie wyrwą mnie już dziś — hurra! Ale mi się upiekło! Uspokojony napisałem kartkę do Fiedki Kuzniecowa: „Chodź, pójdziemy po lekcjach do dziadka Wasi popatrzeć, jak rozbiera samochód na podwórku".

Fiedia, człowiek wzorowy i uświadomiony odpowiedział, że jutro będzie klasówka z geometrii, że musi napisać artykuł wstępny do gazetki ściennej, że przyrzekł wychowawcy. A więc czeka go wiele roboty!

Do mnie tam się nauczyciele o nic nie zwracają. Co mnie tam! Uczę się, szczerze mówiąc, nie bardzo. Wystarczy mi ściągnąć, co trzeba i jestem dobry. Ściągam i lecę do dziadka Wasi, przecieram mu szyby w samochodzie, a za to on mnie objaśnia, co to karburator, pokazuje, gdzie wał transmisyjny. Zacząłem się właśnie zastanawiać nad tym wałem i nagle:

— Burjakin, powtórz, co ja mówiłem!

Ciąg dalszy str. 2—3—4—5.

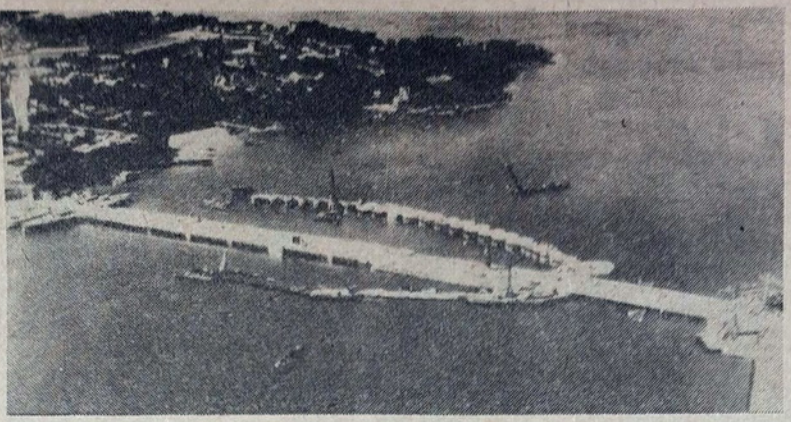

Tak wygląda widok z góry zatoki rzeki Rance i elektrowni pływowej. Pośrodku zarys prowizorycznych tam w kształcie elipsy, które są w trakcie demontażu.

KSIĘŻYC

W ostatnich latach Srebrny Glob zrobił ogromną karierę. O Księżycu wie dziś więcej piątoklasista niż kiedyś dorosły człowiek. Jego popularność wzrosła głównie dzięki osiągnięciom kosmonautyki. Nic zresztą dziwnego, skoro już za dwa lata ma wylądować na Księżycu pierwsza ziemska ekspedycja.

Dziś jednak chcemy wam opowiedzieć o wielkim osiągnięciu inżynierów i robotników francuskich, którzy potrafili zmusić Księżyc do pracy — do wytwarzania energii elektrycznej.

TAJEMNICZE ZJAWISKO

OD NAJDAWNIEJSZYCH CZASÓW ludzie zamieszkujący wybrzeża oceanów oglądali codziennie dziwne zjawisko. Oto z dokładnością zegarka morze zaczynało „uciekać" od lądu, odsłaniając czasami na kilka kilometrów morskie dno. Po pewnym czasie, również z niezwykłą precyzją, „powracało" do brzegów. Jaka jest przyczyna ruchu tych ogromnych mas wody? Bardzo dawno temu ludzie nie potrafili zrozumieć zjawiska odpływu i przypływu morza. Dopiero później, gdy zaczęto obserwować ciała niebieskie, stało się jasne, że wahania w poziomie wód przybrzeżnych związane są z cyklicznymi zmianami w ruchu Księżyca.

Przypływy i odpływy powtarzają się przeciętnie co 12 godzin i 25 minut. Okres ten równa się połowie średniej doby księżycowej. Stąd już wypływa wniosek, że przyczyną przypływów i odpływów morza jest siła przyciągająca Księżyca.

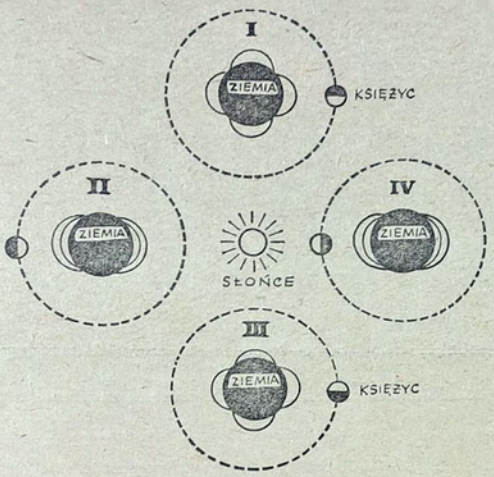

Na powierzchni Ziemi siła przyciągająca Srebrnego Globu jest aż 6 milionów razy mniejsza od siły przyciągającej Ziemi. Wydawałoby się, że tak niepozorna siła niczego już nie może zdziałać. Tymczasem jest ona zdolna podnieść poziom wód oceanów o około 60 cm!

Na wielkość przypływów i odpływów ma również wpływ Słońce, aczkolwiek jego siła przyciągająca na powierzchni Ziemi jest prawie dwa i pół raza mniejsza w porównaniu z Księżycem. Niemniej wpływ ten jest znaczny, szczególnie podczas nowiu i pełni Księżyca. Dlaczego tak jest — wyjaśnia rysunek. Przedstawiono na nim cztery pozycje Ziemi i Księżyca w stosunku do Słońca. Właśnie w pozycji II i IV Księżyc jest w pełni i na nowiu. Ale wówczas Ziemia, Słońce i Księżyc znajdują się na linii prostej. Powoduje to zsumowanie sił przyciągających obydwu ciał, wskutek czego przypływy i odpływy morza są wtedy największe. Natomiast, kiedy Księżyc jest w pierwszej lub ostatniej kwadrze (pozycja I i III), przypływy i odpływy są najmniejsze. Siły przyciągające Słońca i Księżyca skierowane są prostopadle i w pewnym stopniu znoszą się. Wielkość tych przypływów zaznaczono na rysunku schematycznymi „wybrzuszeniami" na powierzchni Ziemi.

POTĘGA PRZYPŁYWÓW

W CIĄGU DOBY dwukrotnie następuje przypływ i dwukrotnie odpływ. Wielkość pływów u samych wybrzeży zależna jest od ukształtowania linii brzegowej. dna morskiego i wielu jeszcze innych przyczyn. Półmetrowa fala pływowa na oceanie zostaje często spiętrzona u wybrzeży do kilkunastu metrów. Na przykład w zatoce Fundy (wschodnia Kanada) spiętrzenie wód osiąga w czasie przypływu aż 18,5 m. Na Bałtyku, który w porównaniu do oceanu jest jeziorkiem. przypływy i odpływy są prawie niezauważalne.

Ja i pewna mała dziewczynka

C.d. ze str. 1

Masz tobie! Cóż to, dzwonek się zepsuł? Wstałem i milczałem jak ostatni dureń, a uświadomiony, wzorowy Fiedka nie próbował nawet mi odpowiedzieć.

— No, powiedz nam, jakie morza opływają Półwysep Apeniński?

Jakby tu od razu pojąć, o co mu chodzi?

— Różne — wymamrotałem — wszystkie trudno spamiętać...

Tak więc, kiedy wreszcie odezwał się dzwonek, przy moim nazwisku tkwiła dwója jak krowa. Geograf westchnął, jakby to on dostał dwójkę, i wyszedł z klasy.

Chciałem porachować się z Fiedką, że nie podpowiadał, kiedy do klasy wpadła drużynowa Zinaida:

— Nigdzie się nie rozchodźcie — maleńkie zebranie!

Dzieciaki, chcąc nie chcąc, powróciły do ławek. Pewnie znów Zinaida będzie pokrzykiwać: „Głośniej, głośniej, tych z tyłu nie słychać!" I zacznie śpiewać: „Wstań raniutko, wstań". Nawet lubię tę piosenkę, ale przy Zinaidzie zawsze mam ochotę zapiać.

Tak więc zebranie. Najpierw oczywiście zaczęła mówić, że trzeba poprawić dwójki, znaczy się, żebym ja i Walka Popowa poprawiła, bo nas jest takich dwoje. Potem coś tam mówiła o wycieczce do przedszkola, którym się opiekujemy. I że trzeba tam zanieść samodzielnie przez siebie zrobione zabawki albo wyszywanki. Jeszcze co — wyszywanki!

Potem wstała Lusia Smietannikowa i poprosiła, żeby ją zwolnić z pracy z zuchami, bo ona ma dużo zajęć w szkolnej gazetce radiowej. I wysunęła na swoje miejsce Fiedkę Kuzniecowa. Ale Zinaida powiedziała, że Fiedka Kuzniecow

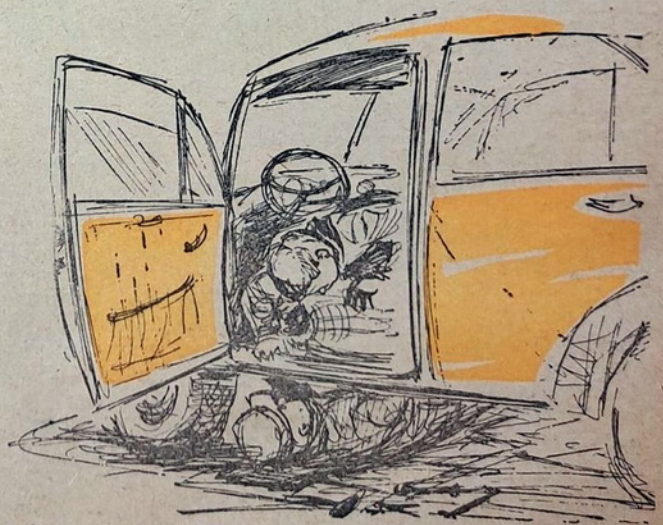

PRACUJE dla FRANCJI

Ogólna energia wód, jaka tkwi w pływach morskich, jest ogromna. Uczeni francuscy obliczyli nawet, że sięga ona miliarda kilowatów, czyli tyle, ile wynosi obecnie moc wszystkich silników pracujących na ziemi.

To niebywałe marnotrawstwo energii tkwiącej w przypływach od dawna zaprzątało umysły inżynierów. Ujarzmienie wahadłowego ruchu mas wodnych jest jednak bardzo trudne. Tylko w niektórych miejscach gdzie rzeki wpadające do morza tworzą zatoki, można pokusić się o zmuszenie do pracy przypływów. Pierwszymi, którym się to udało, byli Francuzi.

PODWÓJNA SŁAWA BRETOŃSKIEGO MIASTECZKA

NA POŁNOCNO-ZACHODNIM wybrzeżu Bretanii znajduje się niewielkie portowe miasteczko St. Malo. Kiedyś słynęło z bazy korsarskiej. Dziś po tym okresie zostały tylko pamiątki. Do historii St. Malo przejdzie jednak nie dzięki korsarskiej przeszłości. Przed kilkoma miesiącami uruchomiono tu pierwszą na świecie elektrownię pracującą na przypływach i odpływach morza.

Miasteczko leży w pobliżu ujścia maleńkiej rzeczki Rance. Gdyby nie Księżyc jej woda zdolna byłaby poruszyć co najwyżej młyńskie koło. Ale na wybrzeżu bretońskim występują silne pływy morskie. W czasie kulminacji przypływu poziom wody podnosi się do 25 metrów! W czasie sekundy przepływa wówczas przez nią dwa razy więcej wody niż przez Wisłę pod Warszawą w okresie powodzi. Oczywiście w czasie przypływu woda płynie w górę rzeki, wypełniając całą zatokę, a w czasie odpływu — wraca do morza. I tak dwa razy dziennie.

Pomysł przegrodzenia zatoki tamą i zbudowania elektrowni powstał już w czasie pierwszej wojny światowej. Wtedy jednak wydawał się on zbyt śmiały, aby można go było zrealizować. Dopiero w 1956 roku zdecydowano się na przystąpienie do prac. Od tego momentu rozpoczęły się żmudne badania teoretyczne i modelowe. Wypróbowano wiele wariantów, nim zdecydowano się na najkorzystniejszy projekt. Wreszcie w roku 1960 rozpoczęła się właściwa budowa.

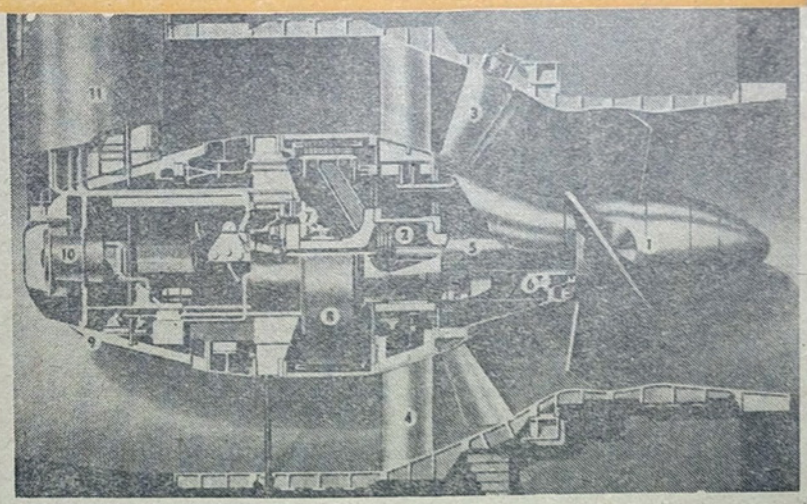

Niemało kłopotu sprawiło Francuzom skonstruowanie samego turbogeneratora. Jest to bardzo skomplikowane urządzenie pracujące w czasie przypływu jak i odpływu. 1 — wirnik turbiny przypominający śrubę okrętową. Łopatki wirnika mogą zmieniać kąt natarcia. Zapewnia to równą pracę całego zespołu przy zmiennym poziomie wody. 2 — silnik ustawiający automatycznie kąt nachylenia łopat wirnika, 3 — łopatki tunelowe regulujące szybkość przepływu wody, 4 — betonowe filary podtrzymujące konstrukcję komory turbogeneratora, 5 — wał turbiny, 6 — łożysko wału turbinowego, 7 — rotor generatora, 8 — stator generatora, 9 — kabina kontrolna dla obsługi, 10 — wentylator, 11 — szyb wejściowy do komory generatora.

NAJTRUDNIEJSZE ZADANIE

IDEA francuskiej elektrowni pływowej polega na tym, że w tamie przegradzającej koryto rzeki znajdują się tunele, w których umieszczono turbogeneratory. Woda, przepływając przez te tunele, porusza turbiny wytwarzające elektryczność. W tamie jest więc równocześnie elektrownia.

Niby to proste, ale jak budować podczas ciągłego ruchu mas wody, to w jedną, to w drugą stronę. Poradzono sobie z tym bardzo sprytnie. Najpierw zbudowano tamę od strony morza, a następnie drugą od strony zatoki rzeki Rance. Obydwie tamy utworzyły elipsę. Wypompowano następnie wodę z jej środka i w ten sposób przygotowano suchy grunt pod budowę właściwej tamy i elektrowni. Aż 19 miesięcy Francuzi walczyli z żywiołem, zanim udało się im przegrodzić rzekę. O ogromie tych prac świadczą następujące cyfry: przerzucono blisko pół miliona metrów sześciennych piasku i zużyto 40 000 m sześciennych betonu. Natomiast właściwa tama pochłonęła 10 tys. ton stali i 260 tys. m sześc. betonu!

ELEKTRYCZNOŚĆ ZA DARMO

OGÓLNY WIDOK ELEKTROWNI pływowej przedstawiony jest na zdjęciu. Długość tamy wynosi 750 m. Z lewej strony znajduje się kanał żeglowny, a następnie 24 tunele z zainstalowanymi 24 turbogeneratorami. Z prawej strony tamy wybudowano śluzy bezpieczeństwa służące do regulowania poziomu wody. Turbiny są tak skonstruowane, że mogą poruszać się w dwóch kierunkach: kiedy jest przypływ i kiedy jest odpływ. Ponadto, gdy generator wykorzysta się jako silnik elektryczny, turbiny spełniają rolę pompy. Łączna moc całej elektrowni wynosi 240 megawatów i będzie produkować około 600 milionów kilowatogodzin energii elektrycznej rocznie. Energia ta jest tańsza od energii otrzymywanych w elektrowniach jądrowych.

*

Francuzi pokazali, że nawet tak groźny żywioł, jak pływy morskie można ujarzmić. W tej chwili do St. Malo zjeżdżają specjaliści z całego świata oglądać niezwykłą budowę.

ST. BOROWIECKI

---

jest już zastępowym zuchów w Ia i właśnie dziś ma tam zebranie. Fiedka aż usiadł z wrażenia, w tym nawale zajęć zupełnie o tym zebraniu zapomniał! Nie mogłem się powstrzymać od śmiechu, jak on się drapał w głowę! Ciekawe, kiedy on teraz przygotuje się do jutrzejszej klasówki?

— Fiedka dziś nie może — powiedziałem — bo on musi mnie podciągnąć z geometrii.

Zinaida zakłopotała się:

— Właśnie dziś! No, więc nie ma co, teraz jest druga godzina, a zebranie o trzeciej. Ty Kuzniecow, podciągnij go szybko i leć na zebranie!

— Nie potrafię z tymi dziećmi — mruknął Fiedia.

— Ja też nie umiałam z wami i jak widzisz nauczyłam się. I ty się nauczysz, nie ma co marudzić.

Na ulicy spytałem Fiedkę:

— Dasz jutro odpisać geometrię? Będę mógł cię zastąpić.

— Jak to zastąpić?

— Zwyczajnie, pójdę zamiast ciebie na zebranie.

— A jeśli Zinaida dowie się o tym?

— Powiem, że zachorowałeś, że zrobiło ci się słabo. Zresztą i tak się nie dowie. A ty myślisz, że ona tak stale sterczy w szkole, tak? Odbębni swoje i ucieka. Nawet raz w kinie ją widziałem w czasie lekcji.

— Niemożliwe, na prawdę?

— Ho, ho a ty jak myślałeś! Zinaida też człowiek i lubi się zabawić! Więc jak, zgadzasz się?

— Niech będzie. Najważniejsze, że nie znoszę tych maluchów, marzą się z byle powodu i na lekcjach bawią się lalkami...

Tak więc według umowy Fiedka pobiegł do domu uczyć się za mnie i za siebie geometrii, a ja do dziadka Wasi. Zdążę jeszcze na to zebranie, ważne mi co.

Przeczyściliśmy z dziadkiem Wasią co trzeba, naregulowaliśmy hamulec, naprawili światła. Potem dziadek zarządził odpoczynek, popatrzył na zegarek: dochodziła czwarta! O rany, a zebranie! Wytarłem ręce o spodnie i pognałem do szkoły. Tak się spieszyłem, że wpadłem na jakąś małą dziewczynkę. Przewróciła się, zaczęła ryczeć.

— Nie ma co płakać — powiedziałem, podniósłszy ją. — Jesteś już duża i nic ci się przecież nie stało!

I jeszcze jej opowiedziałem, jak kiedyś upadłem, jak byłem mały, i wcale nie płakałem, chociaż nos rozbiłem, śmiałem się z siebie w głos. Ale dziewczynka zaczęła płakać jeszcze głośniej:

— Mama po mnie nie przyszła!...

— No to co? Idź sama do domu.

— Nie trafię, nie wiem, jak się idzie...

— Patrzcie, uczennica! I po co takie do szkoły przyjmują?! Chodź, pójdziemy do milicjanta, on cię zaprowadzi. Rozryczała się tak, że musiałem jej ręką zatkać usta.

— No, już dobra, dobra. Ja tak tylko zażartowałem, sam ciebie odprowadzę, tylko gdzie?

Coś tam zaczęła sobie przypominać blok 5, mieszkania trzydzieści trzy albo może odwrotnie, tak jej się wydaje. Wydaje!

Właściwie nie było co się złościć, przecież jest mała, a tak prawdę mówiąc to w tych nowych osiedlach wszystkie domy jednakowe. Przez pierwsze dni sam się gubiłem i nie mogłem trafić do naszego bloku.

Zabawna ta mała. Prowadzałem ją od domu do domu:

— Może to tu?

— Nie, na naszym podwórku nie było kałuży.

W końcu powiedziała, że numer mieszkania jest na pewno trzydzieści dwa. Chodziliśmy więc po wszystkich trzydziestych drugich. Jeździliśmy windą. Dzwoniłem, otwierali nam nieznajomi ludzie:

— A wy do kogo?

— To nie państwa dziewczynka?

(Ciąg dalszy na str. 4—5)

DŁUGODYSTANSOWIEC

Ron CLARK, współczesny bohater narodowy Australii, 19-krotny rekordzista świata w biegach długich. Przewodniczący Krajowego Komitetu mającego na celu niesienie pomocy młodzieży, która potrzebuje wsparcia, by zdobyć wykształcenie i pożyteczny zawód.

Ron Clark, najlepszy biegacz ostatnich lat i człowiek bez złotego medalu olimpijskiego. Historia jego kariery sportowej nie rozwijała się prosto i łatwo. Miała swoje załamania i chwile wielkiego triumfu. Jest w niej pełno romantycznych przygód i jeszcze więcej twardej pracy. Tej pracy, bez której w życiu nic się nie osiąga.

Ze zniczem olimpijskim

JESZCZE dwa miesiące przed Igrzyskami Olimpijskimi w Melbourne, tymi samymi Igrzyskami, na których Elżbieta KRZESIŃSKA zdobyła złoty medal w skoku w dal, a Janusz SIDŁO przegrał, po dramatycznej walce w ostatniej kolejce rzutu oszczepem z Norwegiem Egilem Danielsenem, 18-letni Ron Clark wierzył, że znajdzie się w australijskiej ekipie olimpijskiej. Miał przecież na swoim koncie rekord świata juniorów w biegu na 1 milę i w każdej chwili mógł się rozprawić z innymi rekordami.

Clark rzeczywiście przemierzył olimpijską bieżnię, ale nie jako reprezentant swojego kraju. Wtedy uznano, że jest za słaby. Ron był rozgoryczony, ale jedynie do otwarcia Igrzysk. Bowiem w tym uroczystym dniu nie kto inny, a tylko on, Ron Clark, wbiegł pierwszy na stadion niosąc płomień olimpijskiego znicza zapalonego w Grecji. Przez długie sekundy oczy tysięcy zawodników i setek tysięcy widzów wpatrzone były w ubranego na biało chłopaka z Melbourne, ucznia szkoły średniej. Clark opanowany chęcią walczenia z przeciwnikami na 800 i 1500 m nawet nie przypuszczał, że niejeden biegacz chętnie by się zamienił z nim rolą. Rolą człowieka kończącego gigantyczną sztafetę od Europy do Australii. Clark tego nie czuł, był za młody. Był też zawiedziony.

Po Igrzyskach właściwie rozstał się ze sportem. Biegał trochę na treningach. W zawodach nie występował. Ocknął się dopiero po 5 latach. Już po Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie.

Zaczęło się najnormalniej w świecie. Clark wstał, jak tylko się rozwidniło, założył dresy, wyszedł na ulicę i przez 45 minut biegł do utraty sił. Po śniadaniu długo się gimnastykował, podnosił ciężary. W czasie przerwy obiadowej znowu biegał przez 30 minut, a po pracy wyruszył na 45-kilometrowy leśny szlak. Wieczorem, obolały i półprzytomny ze zmęczenia postanowił, że zostanie rekordzistą świata. 5-letniej przerwy w bieganiu nie żałował. Przez ten czas skończył studia w Wyższej Szkole Handlowej.

Znowu na stadionie w Melbourne

DWA LATA BIEGAŁ SAMOTNIE, na ostrym piasku plaż Oceanu Spokojnego i w rzadkich lasach korkowych i eukaliptusowych. Nie miał dla siebie litości. Często kaleczył stopy o ostre kolce. Nie zakładał trampek. W ten sposób ćwiczył wytrzymałość i odporność psychiczną. Clark nie był już sam. Miał rodzinę: żonę i dziecko. Po studiach musiał także pracować. W biurze spędzał 50 godzin tygodniowo. O 10 godzin więcej niż przeciętny Australijczyk. Resztę dnia przeznaczał na sport. Trenował w pocie czoła, a forma rosła strasznie wolno. Występ na Igrzyskach Wspólnoty Brytyjskiej w roku 1962 zakończył się niepowodzeniem. Początki sławy przyszły dopiero 18 grudnia 1963 roku, na tym samym stadionie olimpijskim, na którym w roku 1956 nie dano mu walczyć.

W zimny, pochmurny wieczór na bieżni, która w roku 1956 przyniosła dwa złote medale niezapomnianemu Rosjaninowi — Włodzimierzowi Kucowi w biegach na 5 i 10 km, pędził Ron Clark. Na mecie był już rekordzistą świata. Poprawił rekord stadionu i odebrał rekordy świata na 10 km Rosjaninowi — Piotrowi Bołotnikowi, i na 6 mil Węgrowi, Sandorowi Iharosowi. Ron był szczęśliwy. Myślał już o Igrzyskach Olimpijskich w Tokio w roku 1964.

Ron Clarke w chwilę po wspaniałym biegu na 5 km w Sztokholmie (latem ubiegłego roku). W biegu tym uzyskał fantastyczny czas: 13 min. 16,6 sek. ustanawiając rekord świata. Na zdjęciu: żona Clark'a — Pam, cieszy się wraz z nim z osiągniętego sukcesu.

Poniósł na nich klęskę. W biegu na 5 km zajął zaledwie 9 miejsce, a na 10 km był dopiero 3.

Sprawozdawcy sportowi uznali to za sensację. Dla innych Clark był jednak moralnym zwycięzcą. Wyścig na 10 km prowadził do 20 metrów przed metą. Nikt inny nie chciał ciągnąć przeciwników. Clark się na to zdobył. Konkurenci zaatakowali go dopiero w momencie, gdy prawie dotykał piersią taśmy. Clark był smutny. Długo chodził po stadionie. Niełatwo się pogodzić z utratą medalu, tym bardziej, że dzieliła go od niego maleńka, prawie się nie licząca sekunda. JEDNA sekunda!

Ja i pewna mała dziewczynka

C.d. ze str. 3

— Nie, nie nasza.

I ona też zaprzeczała głową:

— Nie, to nie jest moja mama!

A pewna staruszka, która nie bardzo dowidziała, powiedziała:

— No oczywiście, to Tania! — ale kiedy poprowadziła ją do kuchni do okna, zdziwiła się: — Nie, to nie Tania. Dziewczynka przyznała jej rację i powiedziała, że ma na imię Ilka. Też mi imię!

W jednym mieszkaniu drzwi otworzył dziadek w piżamie.

— Czy to pana... — spytałem.

— Co pana?

— Nie, ja tu nie mieszkam! — wysunęła się Ilka.

— Właśnie też tak myślę — zgodził się dziadek. — A co się stało?

— Zgubiłam się...

— Chodzę z nią i chodzę, a spieszy mi się na zebranie! — powiedziałem ze złością.

— Poczekaj, to ja ją oddam gdzie niebądź, może do biura rzeczy znalezionych, chcesz, mała? Tam jest ciekawie, można obejrzeć zgubione kalosze, parasolki...

Ilka wczepiła się we mnie, że ani ją oderwać. Zlękła się. Stary oczywiście żartował, przecież ja bym i tak jej nie oddał. Ostatecznie nie jest kaloszem ani parasolką!

Kiedy szliśmy obok baru mlecznego, pociągnęła nosem i powiedziała, że jest bardzo głodna. No cóż, nie miałem wiele pieniędzy.

— Zjesz kaszę z kiełbasą — zaproponowałem — i mleko?

— Mleko z kożuchami, nie lubię.

— Jeszcze co... dzieci muszą pić mleko. Wypijesz, nie umrzesz.

— A ty?

— Zastanowiłem się, policzyłem pieniądze.

— Kupię sobie pasztecik, tak tylko dla towarzystwa.

— Widzisz, jak ten chłopiec lubi swoją siostrzyczkę? — mówiła jakaś kobieta do swojej córki. — A ty Lusieńką nigdy się nie zajmiesz, a jeszcze żebyś ją karmiła jak ten chłopiec... — wskazywała na mnie.

Aż podskoczyłem ze złości.

— No, co z tobą! Łykaj szybko! Długo tak będę się z tobą cackał?!

Ilka mało się nie udławiła ze strachu.

— No dobra już, dobra. Porozmawiamy sobie, jedz spokojnie. Do której klasy chodzisz?

— Do pierwszej a.

— Do pierwszej a? A do której szkoły? Do czterdziestej pierwszej?

— Aha.

— Tam teraz u was powinno być zebranie, a ty się włóczysz po ulicach!

— Powinno być — przytaknęła Ilka — ale zastępowy nie przyszedł. A my założyliśmy białe bluzki, nauczyliśmy się nowej piosenki... — i zaczęła śpiewać z pełnymi ustami: „Kto idzie? My idziemy, przyjaciele zuchy".

— Tak, to ja powinienem do was przyjść... — powiedziałem niebacznie.

— Nie, przecież mówiłeś, że nazywasz się Bietia, a u nas zastępowym jest Fiedka.

I skąd mogłem przewidzieć, że tak się zdarzy?!

— To zdrobnienie, poważnie mam na imię Fiodor.

Znów wyszliśmy na ulicę. Zapadł zmrok. Nie wiedziałem, co z nią dalej robić, więc zaproponowałem:

— Pójdziemy do mnie?

— Pójdziemy do ciebie — zgodziła się od razu.

...A co będzie, jak rodzice mnie zrugają? Przyprowadził — powiedzą — nie wiadomo kogo... Zawahałem się:

— Wiesz, a u mnie jest pies, nie boisz się? Ilka tylko pokiwała głową. Widać było, że ze mną ona niczego się nie boi. Zuch dziewczyna!

— No, dobra. Będziemy razem odrabiać lekcję. Jutro mam klasówkę — żebyś wiedziała, jaka trudna ta geometria!

Fala rekordów

W ROK PO IGRZYSKACH W TOKIO Ron Clark pobił DZIESIĘĆ rekordów świata! Biegał i zwyciężał: w Nowej Zelandii — rekord świata na 5 km, w Australii — rekord świata na 10 mil, w USA — rekord świata na 5 km. Startował na całym świecie. W Anglii, Norwegii, Finlandii, Francji. Padały jeden po drugim rekordy świata na 3 mile, 5 km, 6 mil, 10 km. Najdłużej Clark biegł na 20 km — przez 59 minut i 22,7 sekundy.

Falę rekordów Clark przedłużył jeszcze w roku 1966. Tysiące ludzi oklaskiwało go w Sztokholmie, Paryżu, Helsinkach, Londynie, San Francisco. Clark w zmaganiach z najlepszymi długodystansowcami świata nie chował się za ich plecami. Dyktował sam tempo i sam zwyciężał.

Dlaczego biegam?

TO PYTANIE zadawano Clarkowi wiele razy. Odpowiadał niezmiennie: — Ponieważ odczuwam w biegu przyjemność. Jeśli jej w sporcie, na zawodach, nie znajdę, odejdę.

Nie uznaję również metody biegania polegającej na atakowaniu przeciwnika dopiero na finiszu, kiedy zmęczony prowadzeniem nie będzie miał siły, by atak odeprzeć. Na moje zwycięstwa chcę sam zapracować. Rekordy znajdują się w moich wytrenowanych mięśniach, a nie w słabości innych biegaczy.

W sporcie idzie mi nie o zwycięstwo CZŁOWIEKA nad CZŁOWIEKIEM, ale na WYKAZANIU WŁASNEJ WARTOŚCI, nawet w biegu samotnym.

Takie podejście do sportu sprawia, że Clark czasami sam płaci za przelot samolotem, wówczas kiedy jego ojczysty klub nie posiada pieniędzy. Clark jest działaczem sportowym. Układa i redaguje programy sportowe, zbiera datki na organizację zawodów. Clark oczywiście nie pali papierosów. Jego największą słabością i ulubioną rozrywką jest jazda konna. Nie spełnionym marzeniem zwycięstwo olimpijskie. Clark wystartuje po nie w roku przyszłym, na Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku. Jeżeli utrzyma formę.

Potem Clark z bieżni zejdzie. Na to nie ma rady. Wielka klasa mistrzów długich dystansów nie jest wieczna. Trwalsza od nich jest sława i pamięć u nas wszystkich, których Clark wysiłkiem i pracą potrafił wzruszyć i zarazić sportem. Niekoniecznie bieganiem.

WITOLD DUŃSKI

Ciekawe

Ryba o trzech sercach

● Dawid Jensen, pracownik Instytutu Oceanografii w San-Diego dokonał niezwykłego połowu. Oto w Oceanie Spokojnym złowił rybę, w której naukowcy stwierdzili istnienie aż trzech serc.

Czy wiesz, że...

...jeż nie reaguje na ukąszenie węża.

...palmy kokosowe dają jadalne owoce, dopiero w dziesiątym roku życia.

...kilogram puchu otrzymuje się z 31 gęsi.

Piorun i dąb

● Piorun częściej trafia w drzewo dębowe niż na przykład bukowe czy orzechowe. Dzieje się tak dlatego, że dąb zawiera mniej tłuszczów roślinnych, a co za tym idzie jest lepszym przewodnikiem elektryczności.

Szybki jak kret

● Kret, wbrew pozorom, jest ruchliwy i szybki. W korytarzu pod ziemią przebywa w ciągu sekundy 2 metry, a na powierzchni ziemi 3 metry na sekundę.

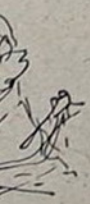

— Co to dla ciebie, przecież jesteś prymusem — nam Zinaida Pawłowna mówiła o tobie. Powiedziała, że jesteś celującym uczniem i nam pomożesz w nauce.

— Hm, tak... A ty jak się uczysz?

— Dobrze. Tylko z arytmetyki nie bardzo, ale za to z rysunków bardzo dobrze.

— Nie martw się, szybko cię podciągnę!...

— A ja ci pozwolę przejechać się samochodem ojca... Mój ojciec ma samochód!

— Jakiej marki?

— Ciężarówka.

I gadaj z taką Ilką!

— W naszym domu jest zupełnie tak samo — powiedziała, kiedy szliśmy już po schodach. — Może ja właśnie tu mieszkam?

— Dobra już, dobra, niech będzie, że tu mieszkasz!

I kiedy podeszliśmy na trzecie piętro, wpadła na nas jakaś kobieta, chwyciła Ilkę za rękę. Zaczęła ją obejmować i całować.

— Iluchna, gdzie ty się podziewałaś?! — wołała. — Już mało nie zwariowałam!

— Mamusiu — krzyczy Ilka — mama, a to jest Fiedka-Pietka, nasz zastępowy!

Powiedziałem „dzień dobry" i stanąłem skromnie z boku. Po co ma i mnie obejmować i chwalić... Nie ma za co? Czyż każdy inny na moim miejscu nie postąpiłby tak samo!

A ona...

— Ja tego twojego zastępowego zaraz za uszy do milicji zaprowadzę! Cały dzień trzymać dziecko! Ileczka, a nie uczył cię czasem palić papierosów, co? No, jeśli w waszej szkole są tacy zastępowi, to pójdziesz do innej!

Na wszelki wypadek odszedłem jeszcze dalej...

— Nie jestem wcale zastępowym, pożartować nie można?

Jak ta Ilka na mnie spojrzała...: Wytrzeszczyła na mnie swoje niebieskie oczy i zapłakała:

— Właśnie, że ty jesteś naszym zastępowym! Właśnie że ty! Ja drugiego nie chcę!

Matka wzięła ją na ręce, zaniosła na górę, a ja wróciłem do domu.

Trzeba się przygotować z tej geometrii i jeszcze ta dwójka z geografii... No, a jeśli nie będę mógł co dzień pracować z dziadkiem Wasią przy samochodzie? A z dwójkami nie można być zastępowym...

N. MICHAJŁOWA
Tłum. B. Tylicka
Rys. J. Rocki

Na niewielkim pagórku wśród drzew ukryła się cerkiewka. Dach kryty gontem, okrągłe kopulki, dzwonnica. Wnętrze skromniutkie: organy, proste ławki, szaty i naczynia liturgiczne. Najwspanialsza ozdoba i bogactwo — to piękne ikony, szlachetne w rysunku, strojne w głębokie stonowane barwy i złoto.

SKANSEN w Bieszczadach

SKANSEN, to nazwa skandynawska, określająca drewniane zabytki budownictwa regionalnego. Właśnie w Sanoku, pod kierownictwem dyr. Rybickiego, powstaje tego typu muzeum. Nie jest ono jeszcze kompletne, ale już można w nim obejrzeć wiele cennych zabytków drewnianego budownictwa, zebrane przez historyków sztuki w całym województwie rzeszowskim, a głównie w Bieszczadach.

W muzeum pracuje wiele ludzi: są wśród nich architekci, historycy sztuki, plastycy oraz inżynierowie. Na brak pracy nie narzekają. Przede wszystkim muszą zbadać dobrze cały bieszczadzki teren i na mapie zaznaczyć te miejsca, gdzie są zabytki, warte umieszczenia w muzeum.

Po dokonaniu wyboru, Muzeum zakupuje niejednokrotnie od prawowitego właściciela obiekt lub eksponat, co często połączone jest z wieloma kłopotami i wysokimi kosztami. Po uzyskaniu prawnego aktu kupna, przyjeżdża specjalna ekipa, która zajmuje się przewiezieniem, np: budynku mieszkalnego na teren muzeum. Rozbiórki dokonuje się niezmiernie ostrożnie, naznaczając każdą deskę i belkę. W muzeum następuje rekonstrukcja budynku, w odpowiednio wybranym miejscu. Przy rekonstrukcji często trzeba pewne zniszczone elementy odnowić lub zastąpić nowymi, nie odbiegającymi w niczym od pierwowzoru. Później trzeba się zająć wystrojem wnętrza, a wreszcie stworzyć odpowiednie otoczenie.

Jest to ogromna i piękna praca, skromnie ukryta w malowniczym światku Skansenu Bieszczadzkiego.

Tekst i zdjęcia
M. SZYMKOWSKI

Między krzakami malin porozstawiane ule. Oto równo obcięty pień drzewa wydrążony w środku, z śmiesznym daszkiem. Nie brak też ula w kształcie pięknej, rzeźbionej kapliczki.

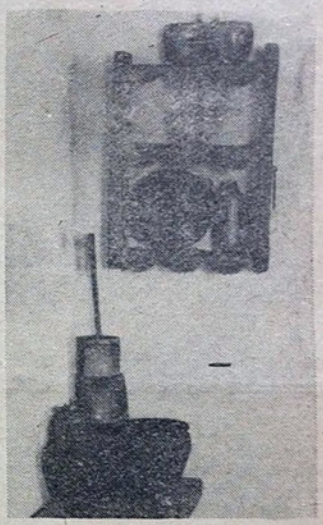

Wewnątrz chaty — drewniana, dosyć niska powała, ściany bielone, podłoga z mocno ubitej gliny. Wspaniałe piece z tzw. przypieckiem, na którym kot się niegdyś wygrzewał a i starsi ludzie, zwłaszcza zimą. Na ścianach obok pieca wiszą kolorowe, fajansowe talerze, a na specjalnych stojadłach stoją drewniane łyżki, miski, faski, dzbanki.

Hipopotam, który myśli, że jest słoniem

KIEDY był jeszcze zupełnie malutki, mieszkał sobie szczęśliwie z tatą i mamą w Afryce. Aż pewnego razu ludzie, których nigdy dotąd nie widział, urządzili polowanie podczas którego stracił swoich rodziców. Mały hipcio daremnie ich szukał w rzece i w zaroślach porastających jej brzegi.

Wkrótce znowu zjawili się myśliwi. Małego hipopotamka związano i długo niesiono i wieziono. Potem nastąpił lot samolotem. W ten sposób znalazł się aż w Ameryce. „Teraz będziesz mieszkał tutaj. A kiedy przyzwyczaisz się, wyślemy cię do ZOO. Aha, jeszcze jedno, zapamiętaj sobie, że od dziś nazywasz się Herman..."

Na wielkiej ogrodzonej przestrzeni parami, albo całymi stadami, chodziły zwierzęta. A Herman był sam. I było mu bardzo smutno. Po kilku dniach zdecydował się i poszedł do stada zebr. Proponował im swoją przyjaźń, ale zebry nie potrzebowały Hermana: były takie piękne, miały najmodniejszy strój, nie mogły się więc pokazywać z taką poczwarą.

Herman podreptał więc do wielbłąda. Wielbłąd także był samotny, ale się tym nie przejmował: całymi dniami zamyślony patrzył w słońce, myślał pewnie, że jest na pustyni. Kiedy Herman podszedł do wielbłąda, ten tylko raz obrzucił go spojrzeniem i dalej kontynuował swoje słoneczne obserwacje.

Wszystko było jasne — nikt nie chciał przyjaźnić się z hipopotamem. Aż pewnego razu do Hermana podeszła słonica Luiza. Obwąchała go życzliwie i poprowadziła za sobą. Kiedy przywędrowali do rodziców Luizy, Herman od razu zrozumiał, że oto znalazł nareszcie swoją rodzinę. Wydaje mu się nawet, że sam jest słoniem. Co prawda nie ma dotąd długiej trąby, nie może urządzić fontanny z piasku i wody, nie można go trzymać za ogon jak inne słonie, podczas spaceru. „Ale to tylko dlatego, myśli Herman, że jest jeszcze mały".

MÓJ PUPIL

No, oczywiście wiedziałem, że przyjdą tłumy, ale nie myślałem, że aż takie! Cały skwer przed Pałacem Młodzieży w Warszawie, a nawet alejki i trawniki były dosłownie oblepione widzami. Szczekały psy, miauczały koty, piszczały świnki morskie, białe myszy, szczury; mruczały coś pod nosem chomiki. Tylko żółwie i ślimaki zachowywały się spokojnie.

Pałac Młodzieży w Warszawie obchodzi zawsze bardzo uroczyście Międzynarodowy Dzień Dziecka. Z tej okazji przez wiele dni trwają różne imprezy organizowane w ramach tzw. Festiwalu na Przyzbie. Dziewięć tysięcy uczestników zajęć pałacowych wychodzi wtedy „w plener" i urządza różne pokazy, konkursy, koncerty, wystawy itp. Zdjęcia, które widzicie obok, zrobiłem na imprezie pt. „Mój pupil". Uczestnicy zajęć w pracowniach biologicznych pokazali swoich podopiecznych. Były konkursy na najpiękniej utrzymane zwierzę, spotkania z ciekawymi ludźmi a nawet... występ Szarika.

Pan Szymon Kobyliński rysuje właśnie psa Kajtka Renaty Matusiak. Renata wygrała jeden z konkursów i w nagrodę dostanie rysunek swojego pupila. Na pokazie odbyło się również spotkanie ze znanym fotoreporterem Centralnej Agencji Fotograficznej, panem Bolesławem Miedzą, który w ubiegłym roku dokonał nie lada wyczynu: wszedł na wybieg lwów w warszawskim Ogrodzie Zoologicznym i tam przez kilkadziesiąt minut fotografował te piękne zwierzęta stojąc z nimi „oko w oko".

Kotów było prawie tyle samo co psów. Zresztą w pokazie brało udział Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, które przywiozło koty i psy „do wzięcia". Szczególnie koty miały szalone powodzenie: znalazły one w mig nowych właścicieli.

Mnie osobiście najbardziej podobał się pupil Michała Bojanowskiego. Był nim piękny, dobrze odżywiony... ślimak.

TEKST I ZDJĘCIA J. DĄBROWSKI

Największy żółw należał do Grażyny Rogowiec. Nazywał się „Wściubś" i rzeczywiście: nie mógł usiedzieć na miejscu, tylko wędrował bez przerwy po trawniku. Z takim przyjacielem można już wychodzić na spacer tak jak z psem. Smycz jest niepotrzebna, bo żółw, jak wiadomo, chodzi żółwim krokiem.

Chomiki stały się przysłowiowe. Mówi się: „zbiera wszystko jak chomik i znosi do norki". Chomik, którego widzicie na zdjęciu, nawet do fotografii nie mógł się rozstać z kawałkiem chleba. Próbowałem mu go odebrać — to zaczął na mnie zgrzytać zębami. A kiedy fotografowanie się skończyło, mój model zabrał swoją kromkę i zakopał się wraz z nią pod grubą warstwą wiórów w swojej klatce.

A oto słynna gwiazda telewizji: pies Szarik. Szarika o mało co nie zagnietli jego wielbiciele. Taki już los gwiazd filmowych.

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne Zam. 721. T137

WARSZAWA ul. Mokotowska 24

Wielce radosna, choć z łezką w oku, rewia piosenek na koniec roku.
Napisał Wacław Bisko

(Scena — może być bez kurtyny — przedstawia frontową ścianę klasy: na środku tablica udekorowana kwiatami, obok stolik z krzesłem. Na stoliku duży bukiet kwiatów. Na tablicy widnieje napis: „Cześć dryblaskom i dryblasom! Żegnaj, miła ósma klaso!".
SZATAN Z 7 KLASY — chłopiec ubrany na ciemno w czarnym berecie z różkami oraz PANNA Z MOKRĄ GŁOWĄ — dziewczynka w mini-spódniczce ze zmoczoną fryzurą stoją na scenie.
Na widowni ósma klasa powinna siedzieć w jednym miejscu).

SZATAN **(woła donośnie):**
Szanowna publiczności nasza —
i ta dorosła, i ta młoda!

PANNA
Niech się publika nie rozprasza,
bo dzisiaj każdej chwili szkoda!

SZATAN
Ja jestem Szatan z siódmej klasy
(mruga porozumiewawczo)

PANNA
Ja jestem Panna z Mokrą Głową
(wyżyma fryzurę)

OBOJE
Nastały dla nas dobre czasy
(biorą się pod ręce)
więc zabawimy się morowo!

SZATAN
Za chwilę będzie rewia pieśn.

SZATAN
rzewna, lecz wcale nie ponura,

OBOJE
I pewnie nawet wam się nie śni,
że ją rozpocznie uwertura.
(rozbiegają się w obie strony sceny albo rozciągają kurtynę. SZATAN staje pod tablicą bokiem do publiczności i mruga do PANNY. Na scenę wchodzi CHÓREK złożony z siedmiu uczniów i uczennic od klasy I do VII).

CHÓREK **(śpiewa na melodię „Z popielnika na Wojtusia iskiereczka mruga"):**
Spod tablicy do Panniey
„Szatan" chytrze mruga...

UCZEŃ kl. I
(na tę samą melodię)
Była sobie pierwsza klasa

UCZENNICA kl. II
Potem była druga.

UCZEŃ kl. III
A po owej drugiej klasie
nastąpiła trzecia

UCZENNICA kl. IV
Potem była klasa czwarta.

CHÓREK
Jak ten czas nam zleciał!

UCZEŃ kl. V
Potem piąta klasa była

UCZENNICA kl. VI
Potem była szósta

UCZEŃ kl. VII
Z siódmej klasy się zrobiła
nagle klasa ósma

CHÓREK **(śpiewa na melodię refrenu piosenki „Warszawa da się lubić", patrząc w stronę uczennic i uczniów ósmej klasy siedzących na widowni)**
Ta klasa da się lubić,
ta klasa da się lubić.
W ósmej klasie możesz znaleźć
to, co w pierwszej mogłeś zgubić.
Wiadomo, ósma klasa —
to kumple rząd za rzędem.

PANNA
I w nauce,

SZATAN
I w rozróbce

WSZYSCY
I pod każdym innym względem!

PANNA
Więc kto na klasach zna się?

SZATAN
Panowie oraz panie!

WSZYSCY
Niech się przyjrzy ósmej klasie,
zanim się do niej dostanie.

(PANNA wskazuje ręką ósmą klasę. SZATAN wychodzi przed CHÓREK i mówi)

SZATAN
Teraz o miny proszę wesołe,
bo za chwileczkę się przekonamy,
jak ósma klasa kochała szkołę
i jak serdecznie to wspominamy.

PANNA **(śpiewa na melodię piosenki „W Saskim Ogrodzie koło fontanny"):**
W czyściutkiej szkole, w ostatniej klasie
co drugi chłopak na rzeźbie zna się.
Głębia miłości nie jest im obca,
bo czułe serca biją w tych chłopcach.

CHÓREK **(śpiewa refren)**
Pamiątka trwała po nich została
Na każdej ławce — serce i strzała!

CHÓREK powtarza refren pod batutą SZATANA

SZATAN
Ośmioklasistkom o oczach ślicznych

podręcznik znudził się historyczny.
Domalowały na nową modę
różnym postaciom wąsy i brodę.
Dziś ten podręcznik przykładem świeci,
straszą nim babcie nieletnie dzieci.

CHÓREK powtarza refren pod batutą SZATANA

PANNA
Znam starszych panów ze szkolnej sali,
co się słabszymi opiekowali.
Z pełnym tajemnej wiedzy uśmieszkiem
ściąga dzielili się jak orzeszkiem.
Niejeden młodzik notę ma skąpą,
wpadł przez ściągawkę jak śliwka w kompot!

CHÓREK powtarza refren pod batutą SZATANA

SZATAN I PANNA
Ośmioklasiści — to ludzie dzielni,
Ważni, odważni i charakterni!
Każdy rozrabiał tu za dwunastu
gdzie indziej będzie mały jak Plastuś.

CHÓREK
Nim się rozstaną z naszą „parafią",
niech odpowiedzą, jeśli potrafią.

CHÓREK powtarza refren pod batutą SZATANA
Grupa ośmioklasistów i ośmioklasistek wstaje ze swoich miejsc na widowni i wchodzi na scenę. Ustawiają się obok CHÓRKU i śpiewają na melodię piosenki W. Krzemińskiego „Lato, lato"

OŚMIOKLASIŚCI
Szkoda gadać i szkoda mrugać —
nie masz, bracie, jak nasza buda!
Tu znajoma każda twarz,
tutaj kumpli fajnych masz.
Kto nie wierzy w to, ten wierzy w cuda!

Szkoło, szkoło, bywaj zdrowa!
Kiepskich wspomnień w kąt nie chowaj!

Woźny zauważy taki błąd
i wymiecie każdy kąt!
Szkoło, szkoło, pora na nas
W świat idziemy — druga zmiana,
lecz wrócimy tu za jakiś czas,
żebyś pochwaliła nas!

CHÓREK
Szkoda mrugać i szkoda gadać
Rozmazywać się nie wypada
Ósma klaso, nie łam się,
było z Tobą nie tak źle.
Fajna byłaś jak czekolada!
Ósma klaso, ósma klaso,
trzymaj fason, trzymaj fason!
Klawa panna i morowy chłop
dobry nam pokażą trop!
Ósma klaso, bywaj zdrowa
i w pamięci nas zachowaj.
Każdy twoim śladem pójdzie rad,
bo to bardzo dobry ślad.

(CHÓREK razem z grupą uczennic i uczniów ósmej klasy śpiewa pod batutą SZATANA I PANNY piosenkę „Lato, lato" do słów L. J. Kerna, zachęcając do śpiewu całą widownię).

WSZYSCY
Już za parę dni, za dni parę
weźmiesz plecak swój i gitarę.
Pożegnania kilka słów,
Pitagoras, bądźcie zdrów,
do widzenia wam, canto, cantare.
Lato, lato, lato czeka,
razem z latem czeka rzeka,
razem z rzeką czeka las,
a tam ciągle nie ma nas.
Lato, lato, nie płacz czasem,
czekaj z rzeką, czekaj z lasem,
w lesie schowaj dla nas chłodny cień,
przyjedziemy lada dzień.
Lato, lato, mieszka w drzewach,
lato, lato w ptakach śpiewa,
słońcu każe odkryć twarz.
Lato, lato, jak się masz?
Lato, lato, dam ci różę,
lato, lato, zostań dłużej.
Zamiast się po krajach włóczyć stu,
lato, lato zostań tu.
Już za parę dni... itd.

Tekst tej piosenki jak i wiele innych na różne okazje i uroczystości znajdziesz w nowym wydaniu śpiewnika pt. „Śpiewaj z nami" (Wydawnictwo Harcerskie, Warszawa, 1967, str. 494, cena 35 zł).